

Krzysztofa Oraczewskiego znam prawie od zawsze. Poznaliśmy się jeszcze przed szkołą podstawową, później – jest o rok młodszy ode mnie – spotykaliśmy się na korytarzach szkół do których chodziliśmy i często także podczas realizacji wspólnych pasji, zainteresowań. W życiu już prawdziwie dorosłym kontakty systematycznie podtrzymujemy. Mogę więc z czystym sumieniem powiedzieć, że znam go bardzo dobrze.

Zawsze imponował mi wszechstronnością i wieloma talentami. Gdyby kiedyś nie postawił na sztukę, byłby zapewne wybitnym tenisistą, gdyby nie poświęcił się malarstwu mógłby być reprezentantem Polski w jeździectwie. Byłby z całą pewnością poszukiwanym przez największe firmy menagerem, specjalistą od PR i od marketingu. Ale dobrze zrobił wybierając sztukę. We wszystkich innych dziedzinach dałby nam satysfakcję ulotną, chwilową, jednorazową. Dzięki obrazom, które maluje możemy obcować z jego talentem w sposób ciągły, możemy zaspakajać nasze potrzeby estetyczne i intelektualne, mogą to także robić nasze dzieci i nasze wnuki- te oczywiście w przyszłości.

Do twórczości Oraczewskiego dojrzałem powoli, ale mogę powiedzieć, że systematycznie. Bywałem w Jego pracowniach, oglądałem poświęcone Jego talentowi dokumentalne filmy telewizyjne i reportaże, czytałem recenzje krytyków sztuki. Bywałem na wystawach prac artysty, a były to imprezy niezapomniane. Pamiętam szczególnie jedną z nich, zorganizowaną w pałacyku warszawskiego SARP-u i tych zaproszonych na wernisaż gości stojących karnie, pomimo deszczu, w kilkusetmetrowej kolejce ustawionej wzdłuż ulicy Foksal, czekających na możliwość wejścia do sal wystawowych. I pamiętam znakomitych uczestników tych wydarzeń, przedstawicieli świata kultury, sztuki, mediów, polityki. A także niezapomnianą atmosferę tych wydarzeń tworzoną właśnie przez ich gospodarza – to jeszcze jeden niewątpliwy talent Oraczewskiego, którego pełnię poznaliśmy na dorocznych Ogrodach Sztuk organizowanych w czerwcu, w domu artysty w Sulejówku.

I któregoś dnia stałem się posiadaczem pierwszych w mojej kolekcji prac Oraczewskiego. Z początku były to rysunki, szkice do większych prac malarskich, później znakomita grafika podarowana mi przez artystę, aż wreszcie obrazy olejne. Mam w swojej kolekcji malarstwa współczesnego dwa obrazy Krzysztofa będące tej kolekcji niewątpliwą ozdobą. Oba formatu 70 cm x 50 cm, jeden z pierwszego okresu twórczości artysty ( 84 rok ) z serii Światła I Smugi nabyty

przeze mnie na aukcji sztuki za kwotę 5 tys. złotych, chyba w 1997 roku. Drugi z 1989 roku wyróżniający się bogactwem barw i subtelną grą światła nabyty w tym samym czasie za kwotę 6 tys. złotych. Oba eksponowane są w moim warszawskim mieszkaniu.

Myślę, że nie są to ostatnie prace artysty, na które było mnie stać, bo to, że chcę ich mieć więcej to oczywiste. Być może naiwnie sędzę , że honoraria dziennikarza radiowego pozwolą mi kiedyś powiększyć tę kolekcję, ale trzeba mieć przecież nadzieję. Nadzieję, która pozwoliłaby zrealizować cel każdego kolekcjonera - na kolejne doznania estetyczne , a także dobre, korzystne ulokowanie kapitału.

Jerzy Głuszyk